



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Z życia realisty, Obrazek przez Elizę Orzeszkową. (Dalszy ciąg). — Korespondencja z Paryża. — Z serca. (Wiersz). — Wiadomości bibliograficzne. — Pogadanka tygodniowa. — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O Ubiorach. —

Z ŻYCIA REALISTY

OBRAZEK

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

Głupio złośliwy wzrok jego i uśmiech, o wściekłość mnie przyprawili.

— Czy pan masz do mnie jaki interes? spytałem. Twarz pod-dyrektora, przybrała właściwy mu chytro-płaczący wyraz.

— Sądziłem owszem, odpowiedział z niskim ukłonem, że pan potrzebować mnie będzie. Widziałem pana wchodzącego do sal robotników, a że dziś maszyny nie funkcjonują myślałem...

— Dziękuję panu — ale na ten raz gorliwość pana jest zbyt dużą — nie mam nic panu do powiedzenia, odrzekłem zimno i odwróciwszy się, rzuciłem na ziemię gałązkę barwinku, aby zamaskować uczucie z jakim ją podjąłem.

Pod-dyrektor podniósł ją niedbale, i idąc za mną mówił:

— Te dziewczęta proszę pana, to tylko myślą o strojach, śmieszkach i jarmarkach. Więcej zastawiają po sobie tego ziela, co na głowach noszą, jak spełnionej roboty.

Obejrzałem się i zimno spojrzałem na niego; złośliwy wzrok jego, wpiął się we mnie, a słowa syczały jak gadziny.

Przyspieszyłem kroku, i po chwili konno jechałem do zamku.

— Co panu jest? takiś pan zmieniony! zawołała serdeczna pani Zofja L., gdy zsiadłszy z konia pod gankiem zamkowym, zbliżałem się do niej.

Niewiedziałem o tem, czy jaka zewnętrzna zmiana zasłała we mnie, ale wewnątrz czułem ból gryzący, gorzkie jakieś poczucie niezadowolenia, przed oczami stała mi wciąż Ulana, tańcząca na jarmarku z wiejską młodzieżą, i co chwilę przychodził mi na myśl pod-dyrektor, ze swą chytrą szyderczą miną, podglądający moje najtajemniejsze uczucia.

Przez całe dwa dni świąteczne należysz pan do nas, kochany panie Zygmuncie, rzekł ze zwykłą sobie poczciwą uprzejmością p. Mieczysław, a bo widzę, że chcesz na śmierć się zapracować, bo tak zmieniłeś że twój ojciec gdyby cię teraz zobaczył,

miałby śmiertelny żal do mojej fabryki za swego jedyńca.

— Nie puścimy pana aż jutro w wieczór, potwierdziła pani Zofja, pomożesz mi pan kwiaty przesadzać, wszak taką robotą wolno zajmować się i w święto? nieprawdaż?

— Szczególniej takim, jak ty i ja hultajom, którzy i w powszednie dni mało pracują, odpowiedział ze śmiechem pan Mieczysław.

I rzeczywiście drugiego dopiero dnia świąt o zachodzie słońca, zwolna wracałem z zamku do fabryki, od strony której rozlegał się już gwar licznych głosów. Robotnicy już byli na oznaczoną godzinę, powrócili z jarmarku.

Kiedym podjeżdżał pod bramę fabryki ujrzałem zebraną przed nią grupę kobiet i mężczyzn. Kilka ukwieconych i wystrojonych dziewcząt stało w bramie, i gwarzyło głośno, pod murem: na dużym kamieniu siedziały, Maryjka i Ulana. Po szyi Ulany wił się duży sznur nowo kupionych na jarmarku korali, warkocze jej spuszczone spadały na jej plecy spływając aż na trawę, a na głowie miała duży wieniec spleciony z zielonych liści i różnobarwnych kwiatów. Twarz jej zarumieniona lekko, ożywiona była wyrazem rozweselenia, jakiego nigdy przedtem u niej nie widziałem, oczy mglity się wilgotnym, ponętym blaskiem. Promień zachodzącego słońca ukośnie padając na nią, złocił szerokie liście jej wienca i czoło oblewał blado różową barwą. Nigdy jeszcze nie wydała mi się tak piękną.

W koło niej stało grono Ukraińskich mołojców, w nowych pasowo wyszywanych świtkach, w białych jak śnieg koszulach, spiętych pod szyją lśniącymi guzikami, w nowym na jarmarku kupionem obuwiu. Wszyscy oni patrzyli na nią, zdając się zapominać o innych obecnych dziewczętach, każdy z nich śmiał się ku niej z wiejską zalotnością, a jeden szczególnie młody i dziarski parobek, stał tuż przy niej z zamaszystą miną i gestykulacją opowiadając jej o czemś. Była to grupa malownicza, weselna, pełna wieśniaczej swobody i prostoty, przy odświętnych strojach, dobrze się wydawały uśmiechnięte ich ogorzałe twarze, i te wszystkie pary czarnych, błyszczących oczu Ukraińców. A wśród tej grupy, siedząca na kamieniu z podniesioną głową, na której jak korona błyszczał ozłocony słońcem wieniec, na ustach z uśmiechem, który odkrywał białe drobne jej zęby Ulana była królową. Jak w salonie około najponętniejszej kobiety, zgromadza się mnóstwo mężczyzn a inne pozostają w cieniu, tak ona magnetyczną siłą, która w niej leżała, pociągnęła ku sobie wszystkich mołojców, gasząc swe towarzyski.

Całe zebranie było tak zajęte rozmową, że niesłyszało tententu mego konia, gdy zwolna zbliżałem się ku bramie, i właśnie wtedy, gdy osadziłem wierzchowca mego, chórny głośny śmiech zabrzmiał w powietrzu, sprowadzony zapewne opowiadaniem stojącego przy Ulanie, parobka.

Śród kilkunastu śmiejących się głosów, w ucho moje wpłynął jeden choć najcichszy, ale najdźwięczniejszy. Był to śmiech Ulany, ozwał się jak srebrny dzwoneczek i wnet umilkł, sprawiając na mnie niewyłomaczenie przykre wrażenie. W piersi mej zawrzała znowu głucha zazdrość, zły instynkt znowu ozwał się we mnie i poczułem ciemną żądzę przerwania wesołości, tych ludzi, do których ona się śmiała, i udręczenia w jakibądź sposób jej samą. Ale sumienie i rozum przemówiły tym razem z taką siłą, że zawstydziłem się własnych poczuć i w gniewu oka hamując się spokojnie zsiadłem z konia.

— Pan dyrektor przyjechał! rzekła półgłosem jedna z dziewcząt stojących w bramie, i pociągnęła za świtkę najbliższą przy niej stojącego parobka, tak zapatrzonego w Ulaną, że nic w koło siebie nie widział.

Na te słowa dziewczyny, wszyscy nagle umilkli, i zwrócili się ku mnie, jeden z parobków ujął cugle mego konia, aby go odprowadzić do stajni.

— Wesołej zabawy! rzekłem przychylnie skinąwszy im głową.

— Dziękujemy paniczku! wesoło ozwali się chórem.

— Jak się jarmark powiódł? pytałem.

— Dobrze paniczku, doskonale! odpowiedziało znowu kilkanaście głosów męskich i kobiecych, ale między nimi nie było głosu Ulany.

Spojrzałem na nią, powstała była z siedzenia swego, i jakby nie mogąc stać o własnej sile, jedną ręką o mur się oparła. Rumieniec ożywienia, który przed chwilą twarz jej zalewał zniknął — była bardzo, bardzo blada, a korale drżały na jej piersi od przyspieszonego oddechu. Patrzyła na mnie wzrokiem, z którego zniknęła cała przedchwilowa wesołość, a zastąpił ją smętny, gorący blask. Orzuciłem ją szybko spojrzeniem, i wszedłem w bramę. Zaledwie odszedłem kilka kroków, gdy usłyszałem półgłosem mówiącego jednego z parobków.

— Dobry to panicz, ten nasz p. dyrektor!

— A że dobry to dobry! powtórzyło kilka głosów.

— Czasem to tylko trochę srogi bywał! ozwała się któraś dziewczyna.

— Ej! bo was dziewczęta nie szkodzi krótko trzymać — bo bez tego to byście nic nie robiły!... zaśmiał się jeden z mężczyzn.

mi Czytelniczki Tygodnika Mód, będzie zadaniem mojem pragnę bowiem gwałtem otrząsnąć się, z roli plotkarza i nowiniarza, jaką po większej części przyjęli dobrowolnie niektórzy pism czasowych korespondenci. Wprawdzie z prac tych olbrzymich usiłujących rozkrajac ziemię na dwie połowy, praktyczne zastosowanie nie prędko przychodzi, ale zawsze w zbiorze swoim dążą do jednego, do dobra ludzkości. Czy zaś to dobro dziś na świat spłynie, czy za lat dziesięć lub sto, to nie powinno osłabiać naszego zajęcia. Nowinka ze świata może więcej bać, ale nowina naukowa i zasila i zajmuje: pierwsza rozwiewa się i ginie jak marny pyłek falą burzy porwany, druga wkorzenia się w myśl człowieka i poгляд jęj rozjaśnia.

Smiano się z badań nad rodem ludzkim, czy rozmnożył się z jednego typu czy z wielu odrębnych, a jednak niepewność tego podtrzymywała w Ameryce niewolę murzynów, jako odmiennych zupełnie tak pod względem moralnym jak fizycznym od rasy europejskiej, a więc z natury rzeczy winnych jęj poddaństwo... Nauka jedność rodu ludzkiego wykazała stanowczo, i zaraz w pojęciach rozpoczął się proces, wytrysnął na jaw, uchwycił za miecz, i murzyn został wolnym człowiekiem jakim go Bóg stworzył, a ciemnica okuła w kajdany zależności. Zazdrość Północy Stanów zjednoczonych, dążność Południa do rozerwania Unji, były to tylko motory wielkiej myśli z nauki wyrosłej, dążącej do czynu do życia.

Pomijano także prace astronomiczne z pewnem lekceważeniem, wskazując na ziemię jako główny warsztat działalności myśli człowieka, a jednak wypatrzenie planety Jowisza z jego księżycami, pilne obrachowanie wszystkich pomiędzy nimi przytrafiających się zaćmień, podało sposób regulowania zegarów okrętowych i tym sposobem ułatwiwszy podróż morskie, rozszerzyło handel, zbliżyło ludzi, ułatwiło zarobek i plody jednej części świata, drugą rzucało pod nogi.

Kiedy Antropologia pochłubi się podobnym prac swych zastosowaniem, na to odpowiedzieć może tylko milcząca przyszłość. Przyjmując zasadę jedności rodu ludzkiego jako pewnik naukowy, ród ten jednak rozdzieliła na dwie wielkie cywilizacje, rozwijające się w odrębnym zupełnie kierunku. Jedna ruchliwa, koczownicza, pragnąca posuwać się coraz dalej, i dalej, druga przywiązująca się do miejsca, do roli, odpychająca wszystko ze wstrętem co osiedlinom jęj pragnie przeszkadzać. Pierwszą przedstawiają wszystkie ludy Azji, drugą, Europy, i pierwsze z wrodzonego sobie usposobienia losy swoje powierzają jednej ręce z pragnieniem nadania jęj siły Samsona: — drugie lekają się tej siły jak ognia i usuwają wszystko co by ją mogło stworzyć.

Ta odmiennosc celów do jakich dążą utrzymuje je w odosobnieniu, i inaczej być nie może, dopóty przynajmniej, dopóki nie zjednoczą się z sobą w chęciach i pragnieniach.

W jaki to sposób nastąpi trudno przesądzać, można tylko przewidywać że pierwiastek niższy przez wyższy zostanie przeobrażony, dziś jednak odrębność ich przedstawia się w całej sile, jak było niegdyś, przy zaludnianiu Europy wychodźcami Azji. Widocznie w kolebie tej rodu ludzkiego, myśl ludzka zapragnęła nowej formy, nowego życia, rozpoczął się więc ferment społeczny, powstała walka pojęć, zasad, pragnień i mniejszość uciekła przed większością, aby dla pracy swęj duchowej zyskać tyle upragnioną swobodę. Większość ta pezbawiona przez emigracją mniejszości, siły żywotnej dążącej do rozbicia form zgrzybiałych i zużytych, zastygła w swoim bycie i stanęła nieruchomie jak skała, którą na próżno silą się poruszyć z miejsca, wabiąc ją błyskami nowej cywilizacji. W prawdzie przyswaja ona sobie jęj owoce, ale nie przenika jęj ducha, jako nie mająca siły do pochwylenia tego co ją porusza. Dlatego Turcji nie uratują formy cywilizacji europejskiej, ani Chin świeżo zaprowadzane instytuta naukowe, jeżeli zaś społeczności te ulegną ich wpływowi, to się przekształcą na Europejską ale nie będzie ani Turka ani Chińczyka prawdziwie ucywilizowanego.

Emigracja o której mówiliśmy, powtórzyła się i w czasach nowożytnych, przez zaludnienie Ameryki wychodźcami głównie z Europy. Czy wylew ten, patrząc okiem filozofa, spowodował podrost ducha ludzkiego, kureżącego się w ścianach europejskiego porządku, nie będziemy tego badać. Znana jednak ekscentryczność Amerykanów ma swoje znaczenie, i powodu jęj nie w czem innym należy szukać, jak tylko w naturze pierwszych do niej wychodźców, któ-

rzy owładnięci awanturniczym duchem, paleni wewnętrznym poczuciem, gnani żądzą pochodu w odmiennym niż wszyscy kierunku, pogardzili ojczystem gniazdem jako zbyt cieżko najeżonym przeszkodami, a rzucili się w nieznanne swiaty uśmiechające się do nich tyle upragnioną samodzielnością. Była to wielka ekscentryczność i ta też pozostała głównym znamieniem charakteru całej amerykańskiej społeczności. Przebija się ona nie tylko w zwyczajach, obyczajach i instytucjach, ale nawet w przedsięwzięciach o jakich Europa nawet nie marzy.

(d. n.)

Z serca.

Wiosnianych lat mych w wieczność przeszło tyle,
A jam je przeżył, jak gdyby w mogile...
I szedłem przez świat na życie niepomy,
Splątane miałem wszystkie ducha siły,
I czułem tylko — w piersiach ból ogromny,
I wkoło siebie — zimny chłód mogiły...

Taka moc uczuć w sercu ludzkim żywie!
Dzieckiem — kochamy kwiaty naszęj błoni,
Powieść piastunki skończoną szczęśliwie,
I blask matczynęj ukochanęj skroni.
Potem, chwil kilka serce żywięj bije,
Bładną zapały do kwiatów na łące —
Młodzieniec w dziewcęj patrzy się kwitnące,
W niebie nadziei marzeniami żyje —
Wśród ludzi kroczy z promienistęm czołem,
Zda się że piekło z niebiosami zjedna,
Że on potęgi, harmonii aniołem...

A potem, potem miłość jeszcze jedna..

W poranku życia, w złotych snach marzenia
Ujrzałem dziewcę... Bładę miała lica
I duże, smutne oczy. Jęj spojrzenia
Jak srebrne, długie promienie księżyca
Łagodnie w przyszłość płynęły zamgloną
Jakby w nięj duszy szukały siostrzanęj,
Bratnięgo serca — coby rozłęchniona
Ukołysało dźwiękiem — ukochanęj...

Patrzałem długo w jęj oczy z błękitu
Szalony szczęściem, radosny nadzieją,
Że me marzenia w kształty się odzieją —
A wduszy mojęj brzmiała pieśń zachwytu...

Chciałem z nięj stworzyć anioła — myślałem
Że mocą ducha, że uczuć zapałem
Ja ziemskie głosy w jęj duszy oniemię,
Chciałem ze sobą unieść ją nad ziemię,
Pieśni przez chóry cherubów wygrane
Przelać w jęj piersi, — i zorzy rumieńcem
Skrasić jagody, — i czoło świetlane
Ukoronować z gwiazd uwitym wieńcem,
I do stóp rzucić jęj lazuru tonie
W tysięc słońce strojne... I schyliłbym skronie
Przed tobą świętą, stworzoną przez siebie,
By przeżyć życie z nią — w miłości niebie...

Szalony! w cierniach sniłem i piołunach...
Dla mojęj pięknej trzeba było więcęj
Niż nieba, zorzy, gwiazd i słońce tysięc,
A jam miał tylko pieśń — i złota tyle
Ile go było w harfy mojęj strunach...

I wiosnę życia przeżyłem w mogile —
Niebo snów moich do grobu zapadło...

Nieraz mi z braci mówili najszczersi:
Zapomnij! — patrzaj — czoło twoje zbladło
I harfa zcichła... Wtem ja ramiona
Z siłą Tytana wyteżał — by z piersi
Wyrwać jęj rysy, aby w głębi łona
Zadusić płomień który mi w popioły
Przetwarzał serce. Danaid mozoły
Walce męj równe.. I dziś, jak i w wiosnę
Dni mych, gdy w ócz jęj utoną błękitcie
Na przeszłe bóle nie pomny — w zachwycie
W pieśń splątam dźwięki stronu moich radosne,
Marzeniom skrzydła przypinam — i płynę
W uroczą młodych moich snów krainę...

Adam Maszewski.

Kamienica w długim rynku, powieść J. I. Kraszewskiego w 1 tomie in 8 cena kop. 90.

Jestto oddruk, a zatem znany już czytelnikom utwór znakomitego powieścio-pisarza naszego. Rzecz dzieje się w Gdańsku, skarb znaleziony jest węzłem do rozwiązania, którego zabierają się osoby rzeczywiste oryginalnego charakteru. Książka ta czyta się z wielkim zajęciem jak wszystko, co z pod pióra tego pisarza wychodzi.

Słownik Rosyjsko-Polski, w 2 tom. kosztuje 75 kop. Jest zatem tani, a lepszy od lipskiego, w szkolnem użyciu może być często bardzo przydatny.

Życie i prace Alexandra Le Bruna byłego dziekana wydziału lekarskiego, prof. Szkoły Głównej etc. przez J. F. Nowakowskiego Red. Pam. Lek. Dokładna i przystępnie napisana biografia jednego z najzdolniejszych i najzasłużeńszych operatorów naszych, jakich mieliśmy po roku 1830.

Wielosc swiatow zamieszkiwanych etc. Flamario-na prof. astr. i redaktora Kosmosa, umiejętnie przepolszczył znany polski uczoney Jakób Waga, dodawszy ze swęj strony wiele objaśnień i notat. Dla zajmujących się naukami przyrodzonymi książka ta stanowi pożyteczne i nauczające czytanie.

Sztuka wychowawczego barwienia dzieci podług metody Dra. Fr. Froebła. Dar pierwszy. Nakładem Redakcji *Przeglądu Tygodniowego*. Książeczka ta kosztuje 15 kop. a z piłkami do zabawy 50 k. O metodzie Froebła niektóre pisma dość szeroko się rozwodziły, niepotrzebujemy zatem powtarzać, jakie jest jęj znaczenie pedagogiczne, robimy tylko uwagę, że wszystkie podobnego rodzaju publikacje nie są właściwie dla dzieci, ale dla uczących dzieci. Tych zaś, to jest uczących jest bardzo wielka liczba bo każdy ojciec, każda matka są naturalnemi nauczycielami swych dzieci, dodajmy do tego piastunki, bony, guwernantki i nauczycieli wszelkiego rodzaju, a ujrzymy cały legion uczących. Szkoda tylko że większa część tego legjonu niema najmniejszego wyobrażenia, jak ważne osiągnąć można skutki z systematycznego prowadzenia dzieci. Wszystko zależy tu zwykłe od zbiegu okoliczności, chociaż z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że światli rodzice i z zamiłowaniem oddające się wychowaniu dzieci osoby oddawna wiedzą, że przy zabawie nawet można wpłynąć na rozwój władz umysłowych dziecka, nie zapominając przytem o względach moralnych i fizycznych. Ale i dla tych podobne książeczki się przydadzą, bo uczący Niemiec uporządkował, rozwinął i usystematyzował rzeczy najzwyczajniejsze, a tem samem ułatwił im zadanie.

Przewodnik wychowania przez Henryka Wernica (Warszawa 1868 r.) Z pomiędzy wszystkich drobnych prac pedagogicznych, które się u nas od pewnego czasu zjawiają, powyższe dzieło na szczególniejście zasługuje wyróżnienie. Nie jestto cała pedagogika, ale najważniejsza jęj część, bo zajmująca się kształceniem charakteru wychowawca. Napisana jasno, stylem poprawnym, tyle zbawionych zawiera myśli, tyle ważnych daje ostrzeżę, iż w każdym domu, gdzie są dzieci, znajdować się powinna. Szczególniej zalecamy ją nauczycielom i nauczycielkom z powołania, którzy przy jakim takim zasobie naukowym, bardzo ubożuchne mają wiadomości, co do kształcenia woli i sumienia powierzonego im wychowawca. P. Wernic zrobił prawdziwą przysługę naszęj literaturze, zwłaszcza, że *Chowanna Trentowskiego* mało komu jest znaną.

Metoda początkowego nauczania, czyli przewodnik dla rodziców, początkowych nauczycieli i w ogóle dla osób kierujących nauką dzieci. Skreślił Wincenty Dawid Lublin 1868 r. in 8 str. 66.

Z poczciwą myślą napisana powyższa książeczka zawiera rzeczy, znane wprawdzie oddawna, ale których nigdy dosyć napowtarzać się nie można. Nauka czytania jest jedną z najtrudniejszych, a od pierwotnego poprowadzenia dziecka zawisła cała jego przyszłość intelektualna i moralna. Wiemy o tem wszyscy, a jednak zawsze zapominamy. Profesor Dawid, nauczony własnem doświadczeniem i swoich poprzedników, przypomina nam jak dzieci prowadzić, jak je uczyć potrzeba, dodając do tego wiele praktycznych uwag, z których powinni korzystać ci dla których owa książeczka przeznaczona.

O sposobach uczenia czytać, a w szczególności o metodzie doraźnego czytania, napisał Jan Kamiński student Szkoły Głównej były nauczyciel szkół elementarnych. Warszawa 1868 in 8 str. 35.

Jestto systematyczna i umiejętna praca, a z licznych cytat swoich i obcych pisarzy przekonywamy się, że autor przejrzał i przeczytał co do jego przedmiotu należało. Owa metoda, jak ją autor nazwał, doraźnego czytania połączona jest z pisaniem i polega głównie na tem, aby dziecko uczyło się najprzód samogłosek, a potem bez wymienienia nazwiska, dodają się spółgłoski bądź przed, bądź po samogłosce, i odbywa się czytanie odrazu. Nie wątpimy, że pod kierunkiem autora dzieciom łatwo, prędko przyjemnie idzie czytanie, ale sama jego broszurka, choćby nawet była więcej szczegółowo napisana, nie może dostatecznie elementarnego nauczyciela usposobić do tej metody, bez poprzedniego ułożenia tak zwanego elementarnego.

(d. c. n.)

POGADANKA TYGODNIOWA.

W tych dniach oddane zostało rozpatrzeniu publicznemu Zdanie sprawy z działań i obrotu funduszu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności za rok 1867, wykazujące w najdrobniejszych szczegółach nie tylko wpływy z różnych tytułów otrzymane, ale i wydatki na wsparcie biednych uskutecznione. Rozpatrując się bliżej w tem tak pracowicie i dokładnie ułożonym sprawozdaniu, mimowoli obudza się poszanowanie dla osób czynnych w tej chrześcijańskiej instytucji, które w imię miłości bliźniego przyjęły na siebie trudny i mozolny obowiązek szafarzy publicznego miłosierdzia.

Pod ich to opieką starcy i kalecy sterani wiekiem, znękani chorobą, znajdują wygodne i przyzwoite utrzymanie: — sierota przytułek, naukę i pomoc w obraniu sobie przyszłego stanu: — dzieci ubogich rodziców i niemowlęta pieczołowitość rodzicielską, biedni zaś pracownicy poratunek za pośrednictwem obiadów tak zwanych pięciogroszowych, zupy rumfordzkiej, wsparcie pieniężnych stałych lub jednorazowych, darów z drzewa opałowego, lekarstw, przyrządów chirurgicznych i okularów. Wydatki zaś na to wszystko nie małej są wagi, przez rok bowiem 1867 utrzymywano starców i kalek 441: — sierot 204 dzieci w Ochronkach 4,525: — w Żłobkach 293: — obiadów pięciogroszowych wydawano dziennie 109, zupy rumfordzkiej 211: — wspierano stale od kop: 90 do 3 rs: przez rok cały osób 51: — jednorazowych wsparć od rs: 1 do 40 bez względu na wyznaczenie, udzielono osobom 876: — drzewa opałowego rozdano osobom 1154 każdej po kłocu i takowy przywieziono do domu: — porad lekarskich i lekarstw udzielono osobom 2,481: rozdano zaś przyrządów chirurgicznych 24 i okularów sztuk 62.

Obok tego Towarzystwo pomieściło na swoim koszarce siedmiu stypendystów w szkołach publicznych, udzielało pożyczki poręczające od rs: 12 do 150 szczególnie przydatne dla rzemieślników i przemysłowców nie mających funduszu do otwarcia odpowiednich prac swęj zakładów i utrzymywało kasy oszczędności znane pod nazwiskiem groszowych, z których korzystało osób 5,767.

Pożyteczność działalności Towarzystwa, najjaśniejszą przedstawia się w liczbie osób, korzystających ze wszystkich zakładów powyżej wymienionych. Liczba ta bowiem wynosi 17,133 głów, jest zatem jakby szesnastą częścią ludności całej Warszawy, czyli że co szesnasty mieszkaniec w różny sposób z instytucji tej korzystał. Fakt to nie bardzo pocieszający, dla tego nie dziwnego, że pomimo dochodu rocznego wynoszącego w r: 1867 rs: 63,466 kop: 63²/₃, wydatki przewyższyły go o rs: 27,694 kop: 26¹/₂, które w części tylko zostały zastąpione funduszem podniesionym z kasy depozytowej. Podobne położenie rzeczy grożące z czasem zupełną ruiną tyle przydatnej instytucji, wymaga rady, pomocy każdego, kto tylko pojmuje należycie obowiązki dobrego obywatela kraju. Wprawdzie bankructwa korporacji dobrze uorganizowanych nie przychodzi zbyt prędko, mogą wlec się nawet dosyć długo, obdłużać, fantować, zjadać pomalutką posiadane kapitały, pocieszając się do ostatniego wydanego groszeczka, niezmiernie wygodnym *jakoś to będzie*: — przychodzą jednak prędzej później, szczególnie gdy złe które je strawiło, traktowano obojętnie, odsuwano, uciekano od niego i nie starano się ani je poznać, ani mu zapobiedz. Towarzystwo dobroczynności już rok drugi więcej wydaje jak zbiera; w r: 1866 zadłużyło się rs: 7,214

kop: 40¹/₂ w roku zaś zeszyłem rs: 20,479 kop: 86 wznaganiu się więc naddatku ogromne i jeżeli w takim stosunku pójdzie dalej, to w roku bieżącym brakuje sześćdziesiąt tysięcy rubli, w przyszłym 1869 180,000 rs: w r: 1870 zjedzą się resztki a w następnych latach już i okrucich zabraknie. A nie będzie to winą Instytucji, czynności bowiem jej są jawne, dochody szczegółowo wykazane, wydatki usprawiedliwione i brak otwarcie ogłoszony, zarządzenie więc złemu do nas należy a im wcześniej dokonane zostanie, tym będzie lepiej, tym mniej dla ogółu stanie się uciążliwym. Zarządzenie zaś to nie tylko jest obowiązkiem ale i koniecznością; dokonane wcześniej biegowi pracy Tow: Dobr: dozwoli pójść dalej w zwykłym porządku: zaniedbane pozostawi tysiąc biedaków bez chleba a pięć tysięcy dzieci bez chleba i opieki. Następstwa z takiego stanu rzeczy łatwe do przewidzenia.

Głównym powodem tego braku równowagi w budżecie Tow: Dobr: jest powiększenie się biednych a zmniejszenie dochodów i podniesienie znaczne ceny produktów żywności. Zmniejszenie ilości biednych wymaga środków nie w naszej będących mocy: zniżenie cen żywności jest kwestją społecznego rozwoju, zostającego w solidarnym połączeniu z rozwojem całej ludzkości: na tej więc drodze rady szukać nie podobna. Ale powiększenie dochodów Tow: Dobr: od nas już wyłącznie zależy, i może być dokonane bez zwiększenia osobistych wydatków, jedynie tylko rozważniejszym szafunkiem ofiar miłosierdnych jakie każdy prawie codziennie dopełnia. Szafunek ten jest złym a więc szkodliwym, ileż to bowiem Warszawa codziennie wydaje na uprzykrzone żebractwo ludzi zdrowych, umiejających tylko pozornie przybrać znaki niedołęztwa? Iluż to kaleków zdalnych do pracy wyciąga zdrowe ręce po datkę? Ilez to odez w drukują codziennie kurjery Warszawskie domagające się ofiar dla podupadłego biedactwa? Na wszystko to płynie grosz obficie, zjadają się krocie wyzyskiwane często przez próżniaków i oszustów. Któż z nas bowiem nie stał się ofiarą takich spekulantów, często bezczelnych prawie nie do uwierzenia? Nie dawno zaczepiony byłem przez dwóch chłopców kilkunastoletnich domagających się piskliwym głosem choć groszika na kawałek chleba. Ofuknięci z poradą udania się do pracy w polu przy kopaniu ziemniaków i buraków, odbiegli szybko na stronę i z największym szyderstwem rzekli już grubszym, naturalnym tonem:

— Doprawdy? — do pracy? Jaki mi mądry, widzicie go, a to nam nowinę powiedział.

Pomijam inne podobne wypadki w których łzy, płacze, lamenta, westchnienia, nb: wszystko kłamane jak najbezczelniej, już nie trojaki ale ruble wyciągnęły mi z kieszeni. Ten bowiem jeden wypadek jak najjaśniejszy świadczy, że ręka miłosierdzia publicznego w doraźnych datkach jest niezmiernie szczerą, skoro próżniaków przemienia w żebraków i oszustom daje możność ciągnięcia nieprawych korzyści. Dziwić się temu jednak bardzo nie należy, serce ludzkie łatwe do wzruszenia, zajęte jedynie widokiem niedoli usuwa się mimowoli z pod zimnej rozważli i spieszy chętnie z datkiem aby choć jedną łzę obetrzeć nieszczęściu, choć jedne głodne usta pożywić kawałkiem chleba.

Czy pomoc taka słusznie się należy czy nie, tego badać nie ma czasu i to jest niepodobieństwem nawet dla pojedynczego człowieka. Żeby bowiem ofiarę zrobić z trojaka lub piątki, czyż podobna sprawdzać ubóstwo każdego żebraka? Ale co dla pojedynczego człowieka jest niepodobieństwem, staje się możliwym dla korporacji jakim jest Towarzystwo Dobroczynności.

Wyrzeknijmy się tylko wszelkich datków doraźnych, wszelkich wspierań biedy ogłoszonej przez pisma publiczne, wszelkich składek różnego rodzaju, a wydatek ponoszony na te różne cele, składajmy do kasy Tow: Dobro. Niech instytucja ta prowadzona sumiennie i pracowicie stanie się jednym szafarzem publicznego miłosierdzia, niech w niej każdy żądający wsparcia, znajdzie pomoc i opiekę, a wówczas litość nasza stanie się prawdziwym dobrodziejstwem ogółu, oszust i próżniak pójdzie do pracy, a biedny znajdzie pomoc na jaką zasługuje. Brak organizacji we wszystkim jest złem, wielką przynoszącą szkodę; miłosierdziu naszemu brak właśnie tej organizacji i dla tego żebractwo tylko mrowi się po domach, ulicach i pismach publicznych,

a Tow: Dobr: zadłuży się choć Warszawa krocie wydaje na ubóstwo.

Gdybyśmy przyjęli w przecięciu że w mieście naszym tylko pięciu na stu dziennie wydaje dwa grosze na ubogich, to już w ciągu roku ogólna cyfra ofiar uczyniłaby około 60,000 rubli srebrnych. Gdyby ta summa złożoną została do kasy Towarzystwa, to połowa jej wystarczałaby na pokrycie powiększonych wydatków, a druga połowa na wsparcie prawdziwej biedy. Trzydzieści zaś tysięcy rubli to rzecz niemała, można za nią poratować ludzi 1,200 datkiem pięćdziesiąt rubli wynoszącym, co prawdziwie biednego może nieraz jak to mówią, postawić na nogi. Dokonanie tego dobrodziejstwa dla prawdziwie nieszczęśliwych, jest w naszej zupełnie mocy, byłoby tylko własny nasz interes dobrze zrozumieć. Niech tylko każdy obliczy się sumiennie ile wydaje w przecięciu rocznie na wsparcie ubogich i odda to Towarzystwu, a rzecz od razu załatwioną zostanie. Dla tego spodziewam się, że pisma perjodyczne myśl tu rzuconą podniosą, i zechcą rozwinąć ją szerzej i jaśniej, aby publiczność poznała ją dokładnie i w czyn zamieniła.

Od kwestji ubóstwa przejść odrazu do wiadomości miejscowych, zwykle z biedą zostających w przeciwieństwie, rzecz niezmiernie trudna.

Ale na świecie smutek i radość często idą w parze, na jednym piętrze posadzka dudai od wesołych pokrzyków tańecznej zabawy, gdy na drugim płacząca rodzina otacza łoże boleści matki lub ojca.

W jednym oknie błyszczy światło oświetlające głowę zanego pracownika przy warsztacie lub księżce: w drugim rojącego plany nieprawych zysków. Słowem przeciwieństw wszędzie pełno, a gdyby je zebrać i opisać możeby się złożyła książka bardzo ciekawa a nawet pouczająca.

W przeszłej niedzieli orkiestra pod dyrekcją p. Lewandowskiego i Kuhnego rozpoczęła zimowe muzyczne wystąpienia, utrzymując zeszłoroczną cenę biletów wynoszącą od osoby czterdzieści groszy. Salon był cały napełniony choć nie przepełniony i osób zebrało się około siedmuset, ale z pewnością byłoby więcej, gdyby nie czas szkaradny odbierający nie jednej rodzinie, szczególnie paniom, ochotę korzystania z tak pięknej rozrywki. Program dość zajmujący wykonany był starannie, wprawdzie niektóre miejsca wychodziły czasem niejasno, jakby zamazane, czasami brakło stanowczości w wykonaniu, ale małe te usterki łatwo poprawione być mogą w przyszłości. Soliści p. Sobolewski na klarncie a p. Kōnig na oboi warci byli oklasków jakimi ich publiczność obdarzyła, p. Kuhne grał solo na trąbce cokolwiek mu nie posłusznej i w mazurze, który oprócz zakroju zamaszystego żadnym innym nie zalecał się przymiotem. Już to wybór tańców na podobne koncerty, powinien być z większym cokolwiek gustem dopełniany, wykonane bowiem dobrze, każdego zajmą i stanowią miłe wytchnienie po muzyce poważniejszej, do wyższej należącej kompozycji.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg).

Następnie Jan zaprowadził żonę, Irmę i wuja Piotra do skały, z której można było dojrzeć kawałek jeziora, a gdy fale jego błysnęły w dali, zawołał do mu się zdaje że spojrział w oczy starego przyjaciela.

Walpurga spojrzała na Irmę; lękała się aby ją ten widok nie zasmucił.

— Ja także z przyjemnością patrzę na jezioro, rzekła Irma spokojnie.

Jan zwracał uwagę Irmy na wszystkie otaczające ją widoki a na koniu wskazał górę na której sadził

— Będziemy często razem, rzekła, i zawsze miło mi będzie wspomnieć, że cię poznała w rodzicielskim domu.

Następnie królowa zwróciła się do pani Gunther, i idąc obok niej przez ogród, rzekła uprzejmie.

— Pierwszy raz panią widzę, jednak spodziewam się że nie jestem ci obcą. Mąż pani jest prawie ojcem dla mnie, mam więc nadzieję, że i ty będziesz moją przyjaciółką i zechcesz zrzec się na moją korzyść, zwykłych Szwajcarkom uprzedzeń przeciw królowym.

— N. pani! Wszyscy mówią że jesteś aniołem do broci, a ja jestem twoją wierną poddaną.

— Dobrze, ale proszę zapomnij pani trochę o tem, aby rozmowa nasza nie była zbyt ceremonialną. Mówiono mi że pani prześlicznie śpiewasz?

— Dawniej może, n. pani, dziś zastępują mnie dzieci. Paula ma głos dobry i dość wyrobiony.

Bardzo mnie to cieszy. Już od dawna nie mam na dworze damy pięknie śpiewającej.

I wspomnienie Arny przemknęło się w umyśle królowej jakby cień przelotny. Zamyśliła się chwilę, potem pożegnawszy uprzejmie rodzinę doktora, odeszła z damami.

Nazajutrz Gunther wcześniej udał się do królowej; postanowił przez te kilka tygodni które miała przedpędzić w miasteczku, zupełnie porzucić swą pracę, i całkiem oddać się na jej usługi.

I teraz, tak jak na początku naszej powieści, Gunther oczekiwał królowej na tarasie, tylko spojrzenia jego nie szukały gór w dalekiej gdzieś oddali, gdyż te otaczały go w około. I jak kiedyś tak i teraz królowa ubrana w białą suknię wyszła na jego spotkanie, ale ubiegłe lat parę zmieniły ją nieco, chód jej stał się jakoś pewniejszy, głos więcej stanowczy.

Powitawszy uprzejmie Gunthera, powiedziała mu iż bardzo się cieszyła z poznania jego rodziny.

— N. Pani, rzekł po chwili Gunther, jest pewien przedmiot którego nie mogłem dotykać w listach, niech więc w. k. mość pozwoli mi pomówić o nim teraz. Muszę przyznać się do ciężkiej winy.

— Pan miałbyś w czemkolwiek przeciw mnie zawinąć?

— Tak, N. panie. Nie pytam jakie są obecnie stosunki w. k. mości z królem — przyznać jednak trzeba że bardzo szlachetnie postąpił zezwalając na przyjazd w. k. mości do naszego miasteczka...

— To też szczerze jestem mu wdzięczną. Jednakże...

— Niech w. k. mość pozwoli mi przedstawić jej moją prośbę: oto nie wspominajmy nigdy ani słówka o stosunku w. k. mości z jej królewskim małżonkiem. Dawniej — i w tem właśnie zblądziłem — zdawało mi się iż w tak trudnej chwili mogę zwrócić umysł w. k. mości w sferę względów ogólnych, aby tym sposobem zrodzić poczucie sprawiedliwości, a następnie zbudzić w jej sercu miłość małżeńską. Omyliłem się, a to dla bardzo prostych przyczyn. Uczucia nie dadzą się rządzić rozumowaniem, a osoba trzecia starająca się pośredniczyć w takich okolicznościach, bywa zawsze, odepchniętą i poświęconą, co jest najzupełniej słuszne, bo takie pośrednictwo zazwyczaj powiększa tylko niezgodę małżonków, którzy sami przez się pojednać się powinni. Teraz więc błagam pokornie, w. k. mość nie mówmy nigdy nic w tym przedmiocie, — bo to jest jedyny sposób, abysmy mogli z czystym sumieniem powitać króla.

Masz pan zupełną słuszność — nie mówmy więcej o tem.

Przyprowadzono młodego księcia; doktor nie mógł się nacieszyć czerstwem jego zdrowiem, i obiecał przyprowadzić mu dla wspólnej zabawy, małą przyjaciółkę, co jednego z nim dnia przyszła na świat.

— Mamo, czemu ja nie mam siostrzyczki? zapytał.

— Mała Kornelja będzie twoją siostrą, odrzekła po chwili, i kazała zaprowadzić księcia do pani Gunther. Dziecię prosiło, aby mu pozwolono pojechać małym jego powozem, zaprzężonym w dwa kuce i wkrótce śliczny powozik toczył się ku dolinie, unosząc księcia i Kornelję. Mały groom ich powoził; masztalerz jechał obok.

Po południu, pani Gunther przyszła złożyć hołd królowej i niezadługo, między królową a rodziną doktora zawiązały się tak przyjacielskie stosunki, jak gdyby między osobami równe zajmującymi stanowisko.

Pewnego dnia, właśnie wracając od królowej, pani Gunther zatrzymała się przed swoim domem, moc-

no zdziwiona dźwiękami muzyki jakie ją dochodziły z salonu. Uderzenia były tak silne, akordy i passáže tak po mistrzowsku wykonywane iż nie mogła przypuszczać że to Paula tak grała. Któż tam mógł być?

Był to siostrzeniec Gunthera, tenże sam młodzieniec, co przed paru laty robił zład wycieczki w okoliczne góry, i chroniąc się przed burzą spędził noc w wolnej fermie, gdzie poznał Irmę, nie wiedząc jej prawdziwego nazwiska. Jak mu to zapowiedział doktor, biedny zaniewidział zupełnie, znosił przeciw swe nieszczęście z bohaterskim stoicyzmem i pracując ciągle, stał się prawdziwym mistrzem w muzyce.

Młody niewidomy tak głęboko wrył w pamięci całą okolicę, iż doskonale umiał wskazać wszystkie drogi. Wieczorem, pani Gunther przedstawiła go królowej, która chcąc dać jej dowód swjej przyjaźni, mianowała niewidomego artystę, swoim nadwornym pianistą, biorąc na siebie, że król którego spodziewano się za dni kilka, zatwierdzi tę nominację.

d. c. n.

Opis deseni do haftu.

N. 1. Deseń na serwetkę tiulową. — Aplikacja na tiulu lub muslinie, wyszywana krętą bawełną. — Muslin trzeba między deseniem wyciąć po robocie, rozdzielając go igiełką, w rodzaju pajęczków w środku większych kwiatów.

N. 2. Szyfonierka. — Aplikacja, atłasek i ściąg konturowy w różnych cieniach. — Na tło deseni umieszczonego pod N. 2 w dodatku, bierze się ciężki, czarny atłas, który po wyrysowaniu deseni opatruje się gęstą, perkalową podsówką i wszywa w zwykajne krosienka. Objasniamy tylko niektóre mieszanie kolorów, i materiał na aplikację użyty. Podmurowanie altany, aplikuje się podkładem białego płótna; cegłę oznaczają ścięgi czerwono-brunatnego jedwabiu; balustrada wyglądająca jakby z brązu, naśladuje pas szafirowego aksamitu, przytwierdzony z dwóch stron złotym sznurem, i przesywany podług wzoru, takimże sznurem i niemi, brama odznacza się również naszymi ze złotego sznuru. Dolna, środkowa część altany i kopuła potrzebują oranżowego koloru, pierwszy w zęby załamywany dach, białego kawała płótna. Na zagięte części, po nad pomienionym dachem wypadające, i na daszek załamywany w zęby, pod samą kopułą trzeba sukna w kolorze „cerise“; małe części pod tym ostatnim będące, robią się znowu z białego sukna. Wszelkie drzwi i okna, wymagają sztuczek z szafirowego sukna. Złoty sznur spaja wszędzie pojedyncze części stanowi oddzwia, futryny i kraty okien. Ozdoby tychże i charakterystyczne dzwonki u wszystkich dachów wiszące, robią się z złotych nici. Materja koloru zielonawej wody, otoczona złotym sznurem w koło, i przesyta gdzie niegdzie niemi złotymi i cienkim sznurkiem, niby jasne promienie słońca, naśladuje jezioro, na którym pływa, biały aksamitny łabędź. Trzeba go sznurkiem złotym przytwierdzić i wycieniować, srebrno-popielatym jedwabiem nogi, oczy i dziób, oznaczone są czarnym jedwabiem. Kwiaty jeziora, mają pasowe liście, przetykane jakby promieniami złotych nici, z szypułkami ze złotych węzełków we środku. Liście przy korzonku, który również jak pozostałe części kwiatu, jest ze złotego sznura, cieniuja się brunatno-złote. Inne rośliny, niby sitowie odrabiają się zielono, zaznaczając czarnym jedwabiem kwiatki, przetyknięte złotą nitką na końcu. Korzonki są z długich czarnych ściągów. Pojedyncze kwiaty w rodzaju gwiazdy, są z białego jedwabiu i złotych nici; liść tychże robi się kolejno białym i brunatnym ścięgiem, drugi pojedynczy kwiatek czerwony, ozdobiony złotymi ścięgami, ma liście brunatne. Największy kwiat kończący z jednej strony deseń ma kończaste liście białe, przetykane złotą nitką; szypułki i ukośne ścięgi na korzonku są fioletkowe; gałąź z liśćmi zielona, w stosownie dobranych trzech cieniach. Kwiat ten z małymi odmianami, zamyka deseń i na drugim boku. Wazon z białego sukna, złotym sznurem przyszyty. Ozdabiają go pojedyncze ścięgi czarne i brązowe, formujące ząbki przez które złoty sznur przechodzi.

Na spodzie deseni wypadająca trawa zielona oto-

czona złotym sznurem, przesywanym czarnymi ścięgami, robi się z zielonej cienkiej sznelki do cieniu, podłużnym nierównym ścięgiem, jak wszelkie spody. Obiedwie duże figury na deseni są w kostiumach chińskich atłasowych, bogato złotem przetykanych, w naturalnych rozmiarach. Przed wycinaniem pojedynczych części ubrania, złotym sznurem przytwierdzonych potrzeba najpierw wyciąć papierowe formy i pod atłasem podkleić. Chinka w szafirowej spódnicy i pasowej narzutce, trzymająca parasolkę z pasowego atłasu, podbitą białym, z którego zrobiony jest także kijek; pałeczki pod spodem parasolki, frendzle okrycia i ozdoby szmizetki robią się z cienkiego złotego sznura.

Naszycia narzutki, objęcie opaska odznacza grubym sznur złoty, fałdy zrobione są ścięgami czarnego jedwabiu. Twarz włosy i ręce robią się nierównym, podłużnym a drobniutkim ścięgiem, miejsca, do odrobienia twarzy w cielistym kolorze rozkręconego jedwabiu, włosy w dwóch brunatnych cieniach. Pokryte głowy z fioletkowego jedwabiu i złotych nici, przedstawia charakterystyczne ubranie głowy chińskie, białe jedwabne pończochy, i zawijane w nosy trzewiki czerwone uzupełniają kostium. Podobnym sposobem robi się kostium dziecięcia.

Druga figura w bogatszym jeszcze stroju, ma spódnice i rękawy z żółto-słomianego atłasu, na których czerwonym i czarnym jedwabiem, zaznaczają się fałdy, okrycie z szerokimi rękawami. atłasow, czerwone, ozdobione jest frendzlą z cienkiego, złotego sznurka. Długim nierównym ścięgiem odrobiona szarfa z białego jedwabiu, otacza w koło, cienkie złoty sznurek. Szmizetka i pokrycie głowy chińskie, z fioletkowego jedwabiu, ozdobione jest złotym sznurkiem. Tło i pałeczek wachlarza z białego atłasu przytwierdzone złotym sznurem, ozdabiają z wierzchu węzełki fioletkowego jedwabiu i złota. Urządzenie szyfonierki, przybranej sznurami i kwastami wymaga introligatora.

Odmiany zostawiamy gustowi.

N. 3 i 4. Kołnierzyk z mankietami na tiulu i muslinie, wyszyty kordonkowym ścięgiem. W tło, muslin wyciąć należy.

N. 5. Kołnierzyk na batyscie albo cienkim płótnie. Formę tego kołnierzyka jak również poprzedniego, można zmienić na stojący z wyłożonemi na przodzie kołkami. Wszystkie ząbki należy wydzierać, kwiateczki atłaskiem wyhaftować.

N. 6 do 11. Bukieciki i szlaczki do bielizny damskiej.

N. 12. Deseń na patafankę pod flakony, na poduszeczkę do śpilek i t. d. Deseń można wyszyć sutaszem cieniutkim w najrozmaitszym kolorze albo stebnowką lub ścięgiem łańcuszkowym; połączone cyfry odrabiają się atłaskiem.

N. 13 i 14. Dwa stojące kołnierzyki. N. 13 wymaga atłasku i długiego ścięgu N. 14 jest z tiulu i muslinu; pojedyncze desenie z pod których następnie wycina się muslin, formując u góry zęby, trzeba w około wywieść a potem wydzierać. Pozostałe części tiulu zapełnia się pajęczkami albo innymi robotkami. Kwiateczki narożnika robią się atłaskiem.

N. 15. Deseń do wyszycia wierzchu pud lka. Na materji dowolnie obranego koloru odrabia się wszystko stebnowką, podkładając pod materję cienki pokład waty, żeby odznaczyć lepij arabeski. Najlepij wydaje się ten deseń na aksamicie, wyszyty złotym jedwabnym sutaszem i rozmaitemi ścięgami.

N. 16. Narożnik do chustki od nosa.

N. 17. Litery do znaczenia poszewek.

N. 18. Alfabet do znaczenia chustek od nosa.

N. 19. Szlak na białą spódnice. Wszystkie dziurki obdziergane lub oszywane; małe palmy wyszyte czarnym albo białym sutaszem; gałązki długim ścięgiem z czarnego jedwabiu.

N. 20. Połowa napierśnika. Krojem tym zrobić można napierśnik z białej piki bez żadnego wyszycia lub na perkalu wyhaftować rzucik atłaskiem, a girlandkę wijącą się brzegiem wyszyć pasową lub czarną bawełną.

Kroje na odwrotnej stronie tablicy z deseniami do haftu.

N. I. Mantyla szalikowa. Rycina i opis 26 i 27 w N. 44 Tygodnika M6d.

N. II. Paletot „Watteau“. Rycina i opis 30 i 31 w N. 44 Tygodnika M6d.

N. III. *Mantyla szalowa z kapturkiem.* Rycina i opis 28 i 29 w N. 44 Tygodnika M6d.

N. IV. *Ubranie dla chłopczyka od 3 do 5 lat.* Rycina i opis 12 w N. 45 Tygodnika M6d.

N. V. *Kapturek algierski.* Rycina i opis N. 16 i 17 w N. 45. Tygodnika M6d.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszwego.

Rękawkom perkałem podszytym, kładzie się dla sztywności muślin we środek; po wszyciu w wypustkowaną pachę, należy je ubrać podług ryciny, 1—1 i pół cent. szerokim naszyciem. Na rozetki do spódnicy i rękawków bierze się wierzchni materiał podwójnie i układa w kontrafałdy w rodzaju ślimaka, przytwierdzonego białym guzikiem we środku; pasek muślinem podszyty 52 cent. długi a 3 szeroki, przymocowywa się do przednich kontrafałd w stanie. Bardzo ładnie wygląda biała szlarczka, przy wykroju szyi i rękawkach, bo nadaje sukience pozór starannego wykończenia.

N. 19—20. *Ubranie marynarskie dla małego chłopczyka.*

Bluzka ta z białego lub niebieskiego kaszmiru, zapinana jest na perłowe guziki ze złotem kotwicami. Spódniczka fałdowana stanowiąca w ogóle ubranie małych chłopczyków; kołnierz szeroki na plecach i wyłogi rękawków bluzki, dają się dla odmiany z materiału białego w niebieskie paski, z którego także przykrojona na boku wiązana szarfa z końcami frendzlą oszytymi. Batystowe majtki, z wystającą z pod spódniczki szeroką haftowaną falbanką, białe pończoszki, buciki na pół wysokie safianowe i marynarka ceratowa opasana niebieską wstążką z końcami, dopełniają ładnego ubrania. Podłużny wykroj bluzki, oszywa się wąską haftowaną szlarką, co lepiej jeszcze zapełnia batystowa szmizetka. Formę bluzki, którą w przyszłym numerze podamy przedłuższy ją, użyć można jako fason kaftanika, dodajemy, że dolny brzeg jej z przodu i z tyłu w fałdki ułożony, wszyć należy w 3 — 4 cent. szeroki pasek. Majtki są zwyczajne.

N. 21—22. *Dwa rękawy z naszyciem do paletotów lub sukien.*

Rękaw N. 22 przedstawia 2 i pół cent. szeroką atlasową plisę, siedm razy w równych odstępach przystębnowaną podług ryciny. W środku odgrodzonej przestrzeni idzie sześć plisek na $\frac{2}{3}$ cent. szeroki; z dwóch stron przystębnowane, formują rodzaj piramidki, szmuklerski guzik zakończy plisę po bokach. Drugi rękaw N. 21 naszyty jest pół cent. szerokimi atlasowymi pliskami, danem po dwie w równych odstępach, z jednej strony przystębnowanymi i zakończonymi atlasowymi guzikami, z pod których wystaje jeszcze pętelka z niedoszytej pliski. Osobno przykrajany wykład wierzchniego materiału, objęty atlasem, z pod czego podobne ząbki wystają, przytwierdza płaska atlasowa kokarda.

N. 23 — 29. *Włóczkowe kwiaty.*

Gruszkowa gałązka.

Materiał: Kastorowa włóczka biała, trzy jasnozielone i dwa szafirowo-zielone cienie, dalej ciemno-brązowy i jasno drzewnego koloru cień; cienki kwiatowy drucik, gęsto rozpuszczona gumma, brązowo-farbowana drobna kaszka.

Na każdy listeczek kwiatu i gałązki, potrzeba osobnej cząstki, w tym celu robią się pętelki z włóczki odpowiedniego do użytku cieniu, rozczesują się dokładnie grzebykiem i pocierają gummą, po wyschnięciu, obcina się je na mniejsze lub większe stosownie do formy, jaką mieć powinny np. podług N. 29 (większy liść) wyginając brzegi w zęby, albo zupełnie odwracając, jak to liście gałązki N 23 wskazują. Liście kwiatu, składane z pętelek białej włóczki

umieszczonych na jednym druciku, rozczesywać trzeba w jak najdrobniejsze włókna, i obmaczać gummą, nadaje się im następnie podłużną formę, podług N. 28 i przewiązują białymi niemi, przeciagniętymi po nad drucikiem, tak mocno, żeby po odjęciu nitki, listek zachował od dołu kształt kielicha. Wilgotny jeszcze listek kładzie się na dłoni cokolwiek wklęślej, i gładzi końcami palcy lekko naciskając od góry do dołu, żeby mu nadać potrzebną wypukłość. Żółte pęczki na 1 i pół cent. długich nitki, omaczone w brązowo-farbowanej kaszce, zastępują kwiatowe szypułki i słupki, przymocowane do drucika, obwijają się kilkakrotnie, jasno-zieloną włóczką. Obacz N. 24 Pięć kwiatowych listków N. 28 umieszczają się na takim śródeczku szypułkowym, żeby zielona obwinięta włóczka, widoczna była ze środka. Pędzelkiem, czerwono brzegiem obwiedzione listki, przeznaczony należy na pęczki N. 27. Te ostatnie w miejsce dojrzałych szypulek, mają w środku dwa białe razem złożone podług N. 26 listeczki. Sam kwiat pęczka składają trzy, jeden na drugi zakładające się liście, wypukłe i poroździelane troszkę przy górnym otworze, jakby się w kwiat rozpęknąć chciały. Kielich N. 25 robi się zazwyczaj z dwóch jednakowych części, razem z sobą złożonych, mieszając nań zieloną z bardzo jasno-zieloną włóczką. Kielich pęczka, wymaga dwóch szafirowo-zielonych cieni, żeby się wydawał tylko co wyszły z porannej rosy. Z pięciu listków złożony kielich, trzeba także wilgotny jeszcze na druciku zrobionego kwiatu umieścić, i przywiązać mocno nitką, w miejscu gdzie się w pięć części powinien rozpadać. Po zdjęciu nitki, uformuje się przez związanie rodzaj grubości u samego spodu, wyobrażający zaród owocowy. Łodygę najmniejszego pęczka, obwija się nadzwyczaj bladą włóczką, większy, zieloną, żywego cieniu. Brązowo obwinięta gałąź z sęczeniem, prócz drucików kwiatów i liści, przy złożeniu całości, wymaga osobnego grubszego druta, i podłożenia waty, gdzie wypada zrobić sęczeć. U dołu daje się na poprzek kilka nitki drzewnej włóczki, wyobrażającej rozlaną gałąź. Połyskliwość żywicznej kory, nadaje się w końcu, kilku pociągnięciami gummy.

N. 30—31. *Suknia powłóczysta z karoczkami.*

Strojne ubranie codzienne, wizytowe i wieczorowe.

Przy sukniach niemających fałdów „à la Watteau“ ukazał się w modnym świecie w rodzaju tak noszonych szarf, karoczek który namarszczony przy przyszyciu do paska, formuje z tyłu niewielkie końce. Na wizyty w salonie, karoczek ten dla osób starszych najlepiej się wydaje pod lekką koronkową chustką, na ulicy zaś, kiedy cieplejsze ubranie konieczne, każde okrycie stosownem będzie.

Nasz model, przedstawia suknię z repsu w kolorze „Bordeaux“ z wielkim trenem z tyłu, dochodzącym podług nowego systemu, do trzech kliniastych brytów przednich; bryty te mają na 31 cent: wysoką ukośno krajaną falbanę repsową, z atlasem objętymi zębami u dołu i 5 cent: szerokim nagłówkiem z ruszy, objętym z dwóch stron atlasem, i układanym w odstępach 4. cent: w podwójne kontrafałdki. Naszyta rusza bluzka, w odstępach 3 cent: układaną w kontrafałdy, naznaczona jest linijką zewnętrzną na formach. Wymuklejsze figury, wymagają zmniejszenia kroju i dla tego umieściliśmy na formach cieniutką linijkę na ramionach i pod ramieniem. Cała bluzka, podszywa się perkałem. Przód zapięty na guziki atlasowe. Tylna część karoczek, N. 31 z tyłu przedstawiona przykrawa się osobno, z prostego kawała w całości, podbija gęstym muślinem, marszczy u góry, aż do 9 cent: szerokości, i oszywa w koło ruszą jak sama bluzka. W samym środku tyłu, robi się fałda, przytwierdzona rozetą na okrągłej twardej muślinowej podkładce, 4 cent: trzymającej, składa się ona z 3 cent: szerokiego paska materiału, objętego atlasem, i ułożonego w ślimak, z atlasowym guzikiem we środku. W koło paska, idą dwie, po 45 cent: długie skośno krajane części, podszyte muślinem, i podobnie jak falbana z przodu, wycięte w zęby, obejmowane atlasem. Z boków, przyczepione są do opisanego karoczek pod ruszą, z przodu zapinają się na mniejszą rozetkę. Zmarszczone u góry, przyszywają się do paska, 4 cent: szerokiego, ubranego atlasem.

N. 32. *Szarfa z paskiem.*

Pasek z tyłu zapinany, $4\frac{1}{2}$ cent: szeroki, obejmowany pliskami materiału sukni z czarną jedwabną wypustką. Długość szarfki, krajanej podwójnie, prócz sztywnego muślinu w środku, wynosi w samym tyle 26 cent: skośno obcinane boki, mają po 16 cent. — prosty brzeg u góry, powinien także 16 cent: wynosić; dolny zaś zaokrąglony, liczy w połowie po 20 cent: Dół oszywa lekko przymarszczona ukośna, na 7 i pół cent: szeroka falbana, wyściągająca w zęby i objęta pliską materiału z czarną jedwabną wypustką. Siedem centymetrów długie pukle kokardy, ozdabia podobna pliska. Naszyte falbany, pokrywa rusza „à la Watteau“ 6 cent: szeroka; brzegi ubiera 1 i pół cent: szeroka, pojedynczo fałdowana rusza, z wystającą czarną jedwabną pliską, jak u brzegów większej ruszy. Ułożona u góry szarfka w 3 cent: szeroką kontrafałdę, przyczepia się wraz z kokardą do wykończonego paska.

N. 33. *Kostium spacerowy „Ecosaise“ dla młodych pańienek.*

Z magazynu p. Bataillon w Paryżu, ulica Chabannais N. 14.

Ciepłe to ubranie dla młodych pańienek składa się z okrągłej spódniczki i bluzki z materiału używanego na plety szkockie; na to idzie paletot bez rękawów do figury z cienkiego sukna, podpinany w koło jak rycina N. 33 wskazuje. Jeżeli, co najpiękniej wygląda spódnica jest ciemno-zielona w szafirowe lub czarne kraty, paletot odpowiednio powinien być, z szafirowego lub czarnego sukna, podpinany zielonemi rozetami z atlasu, które również zdobiją ramiona i pasek. Płaski aksamitny, albo filcowy kapelus, ubiera z przodu i z boku atlasowa rozeta, także wstążka dana przez środek kapelusza związana pod włosami na kokardę, spada w długich końcach z tyłu. Jeżeli materiał szkocki bardzo jest pstrokaty, paletot powinien być z zupełnie czarnego sukna, aksamitny dla większego stroju, podpinany atlasowemi rozetami odpowiednio do kraciastej sukni. Mały czarny kapelusik, wymaga także szkockiej wstążki na ubranie.

BIÓRO INFORMACYJNE

Guwernerów i Guwernantek.

E. KRAJEWSKIEJ,

przy ulicy Długiej Nr 545 (Nowy 14), dom Bockhana naprzeciw Cerkwi.

Ma do umieszczenia Guwernantki, Guwernerów i Bony wszelkiej narodowości i stopnia wykształcenia, mających pewną rękomię wychowania moralnego, jako też osoby do matkowania, towarzystwa, zarządu domem i lekcji prywatnych, spełniając każde w tym rodzaju zlecenie z jak największą sumiennością i akuracnością.

(15162).

Korespondencja.

Pani Marij Han. Skórka krymskich baranków kosztuje rs 1 kop: 50.

Pani Kamilli W. Kolory najmodniejsze na suknie noszą nazwę: vin de bordeaux, vert de bouteille, café au lait, vesuve, skabjzowy waniljowy, rozmarynowy, brązowo — złoty, granatowy, fioletkowy. Próbkę wystaliśmy.

Pani Benignie S. Dla młodych osób modne są w tym roku salopy gładkie, przybrane pelerynką z wyrobów w kratę. Salopa taka podszyta junatami kosztuje rs 70. Salopa czarna rypsowa wełniana z kołnierzem skonksowym rs 60.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami, oraz kroje w N. 44 i 45 Tygodnika M6d oznaczone N. 22.

TREŚĆ.

N. 1. Wieczorowa suknia z brązowej popeliny. — N. 2. Wizytowa suknia. — N. 3. Ubranie małej dziewczynki. — N. 4 — 5 Rozeta na serwety z sutaszu „mignardise“ i roboty szydełkowej. — N. 6. Paletot z peleryną „Carriek.“ — N. 7. Paletot „Watteau“ z peleryną (tył). — N. 8. Paletot „Watteau“ z peleryną (przód). — N. 9. Wizytowa suknia. — N. 10 i 11. Dwie strojne suknie na wieczór. — N. 12. Ubranie dla chłopczyka od 3 do 5 lat. — N. 13. Ubranie małej dziewczynki. — N. 14. Ubranie na rano „à la Watteau.“ — N. 15. Kapelusz z rajskim ptakiem. — N. 16. Kaptur algierski (przód). — N. 17. Kaptur algierski (tył). — N. 18. Ubranie małej dziewczynki. — N. 19 i 20. Ubranie trzech letniego chłopczyka. — N. 21 i 22. Rękawy z naszyciem do sukni lub paletota. — N. 23. do 29. Włóczkowe kwiaty. — N. 30. Suknia powłóczysta z karoczkami. — N. 31. Karoczek do sukni pod N. 30. — N. 32. Szarfa z paskiem. — N. 33. Kostium „Eccossaise“ dla młodych pańienek.

N. 1—3. Ubrania dla pań i dzieci.

N. 1. Wieczorowa suknia z brązowej popeliny. Spódnica z trenem, ma u dołu, 20 cent. wysoką falbanę z wierzchniego materiału, ułożoną z pojedynczych fałdek, przesytych u dołu i w górze. Trzy podwójne pliski, brązowego atłasu, ubierają spódnice, prócz falbany; ostatnia pliska, ma u dołu garnirunek z listków z brązowego atłasu. Dwie pliski i listki, ubierają także wierzchnią spódnice krótką, podpinaną „à paniers.“ stanik pod szyję i długie rękawy, ozdobione są u góry bufą wierzchniego materiału.

N. 2. Wizytowa suknia. Spódnica z fijołkowego atłasu, z 30 centym. szeroką w rzadkie kontrafałdy ułożoną falbaną, przytwierdzoneą aksamitnemi lila kokardami z atłasowem przepięciem.

Długi paletot do figury z niestrzyżonego aksamitu objęty atłasem, pliskami ubrany, obciska aksamitny pasek i frendzlami oszyta atłasowa szarfa. Paletot ma z boku dwie fałdy, odkrywające atłasową podszewkę. Kapelusz atłasowy lila, z czarną koronką i piórami.

Paletoty wcinane do figury przewiązane szarfą jak to rycina opisana przedstawia, należą do najmodniejszych w tym roku, chociaż jeszcze i luźne bardzo są używane.

Oprócz czarnego aksamitu jedwabnego lub wełnianego, widzimy mnóstwo okrycz z wrobów wełnianych, miękkich i ciepłych w kolorze: wiśniowym, oliwkowym, brązowym, fijołkowym i ciemno-granatowym. Garnirowania składają się powszechnie z atłasu, gros grains i frendzli.

N. 3. Ubranie małej dziewczynki. Spódnica wełniana w szerokie, suknie w wązkie pasy, jednakowego koloru.

N. 4—5. Dwie rozetki na serwety etc. Szydełkowa robota i sutasz „mignardise.“

Materiał: cienki sutasz, szpulka przędzy N. 100.

Skrócenie: O. zamiast „oczko“ śc. ocz. zamiast „ściśle oczko“; śc. łań. zamiast „ściśle łańcuszek“ p. o. zamiast „powietrzne oczko“; śł. zamiast „oczko słupkowe“; p. śł. zamiast „połowa słupka“; P. zamiast „pikot.“

Rozetki te sześciokątne, zczepione końcami, służą mogą na serwety i t. p. pojedynczo dane na muślinowych czepeczkach, albo krawatkach, bardzo ozdobiennie wyglądają. Na obiedwie rozetki środkowa

gwiazdka i zewnętrzne oszycie, robią się zupełnie osobno i potem dopiero, łączą się szydełkowemi, gestemi listkami. Rycina wyraźnie wskazuje, jakim sposobem wrabia się sutasz w sześciokąt ułożony, słupkami, pow. oczk. i łańcuszkiem. Na rozetę N. 4, potrzeba 12 po ocz. na środkowe kółko sześciokątu, obrabione następnie jednym rządkiem kolejno obrabianych 3 słupków i 7 powietrznych oczek. Połączenie zewnętrznego obrabienia z środkową gwiazdą, przez gęste listeczki, sama rycina ułatwia. Każdy listek ma podstawę z 9 po. ocz., na których powracając, robi się 1 śc. ocz. wkładając w przedostatnie oczko poprzedniego rzędu. Następnie 1 pół słupka 4 słup. 1 pół słup. i 1 śc. ocz. tunetańskim ścięciem, nabierając na szydełko.

Srodkowe frywolitkowe kółko rozety N. 5, składa się z 12 — dwoma podwójnemi węzłkami poprzedzielanych pikotów. Następny szydełkowy rząd, ma na przemian 7 pow. ocz. i 1 śc. ocz. wrobione zawsze w 2 frywolitkowy pikot. Obiedwie części czyli środkowe kółko i brzeg zewnętrzny, łączy 12 ściślych listków, robionych podobnie tunetańskim ścięciem jak w poprzednio opisaniej rozecie.

N. 6. Paletot z peleryną „Carriek.“

N. 6. wskazuje paletot z peleryną przewiązany w stanie paskiem. Tył rozechodzi się u dołu na dwie części, zakładając się na siebie jak u męskich tużurków, zakończone spiczasto i podniesione z jednego boku, przy zeszytciu z przodami. Przody od góry do dołu na guziki spięte, formują rodzaj fartuszka, przyszytego do fantastycznego tyłu. Peleryna rozchodząca się z przodów, krótkka i okrągła, przez potrójne naszycie, wygląda zupełnie jak wielki kołnierz zwany: „Carriek.“ Model nasz z czarnego lśniącego sukna, ubrany jest atłasowemi pliskami, zdobiące także rękawy.

teau“ Paletot jest od kostiumu z czarnej wełny, przerabianej z żółtym jedwabiem, spódnica jego oszyta u dołu 30 cent. szeroką falbaną wierzchniego materiału z nagłówkiem objętym atłasem. Ubranie paletota stanowią nkośne listewki wierzchniego materiału, wypustkowane żółto-brązowym atłasem i kontrafałdowana atłasowa falbana. Z dwóch części złożona peleryna z zaszewkami na ramionach zakończona się z tyłu jedną fałdą z każdego brzegu, które pokrywa część długa środkiem idąca zwana „Watteau.“ Część ta, kraje się podług naszej formy zupełnie osobno i przyczepia do paletota przyrządzonego zwyczajnym sposobem. Podwójna ta kontrafałda na paletocie ułożona jest z 56 cent. szerokiego kawała, wynosząca 13 cent. w górze, rozszerzając się ku dołowi, wymaga 80 cent. materiału. Gustowne urządzenie całości zależy na zręcznym wykonaniu, trzymając się ściśle przedstawionych wzorów pod N. 7 i 8. Rozetki na kontrafałdach, z trzema atłasem wypustkowanemi końcami, robią się z płasko w fałdki układanego kawałka materiału, przymocowanego guzikiem we środku. Szerokość kawałka w równe i gęste na 1 cent. szerokości układane fałdki, wynosi od 2 i pół do 4 cent. Końce są zawsze 2 cent. szerokie.

N. 9. Wizytowa suknia.

Z magazynu p. Bataillon w Paryżu, ulica Chabannais N. 14.

Na stanik pod szyję, spódnice z pół trenem i festonowaną wierzchnią suknię, użyto na modelu popielatego fularu. Przejrzysta szmizetka pod podłużnem wycięciem stanika i długie rękawy z bufowanym muślinu dopełniają całości. Dół spódnicy ubiera 15—20 cent. szeroka falbana z fularu, garnirunek stanowią

plisy z materji lila i także guziki; prócz tego wierzchnią spódnice otacza z tyłu grełotkowa frendzla lila, ozdabiająca także kwadratowe naszycie stanika z jedwabną pliską. Tylnie bryty przymarszczone do przedniego bryta gładkiego, tworzą tunikę zakończoną do przodu szeroką kokardą z materji, od której spada grełotkowa frendzla, dwa razy dłuższa od poprzedniej.

Wierzchnia taka suknie może być także zrobiona z muślinu, garnirowana falbaną zamiast frendzli, tym sposobem pokrywają się podszarżane jedwabne suknie.

N. 10 i 11. Dwie strojne suknie na wieczór.

Z magazynu p. Bataillon w Paryżu, przy ulicy Chabannais N. 14.

Rycina przedstawia przód i tył sukni z garnirunkiem bretelkowym czyli szelkowym, dobrze odbijającym w odmiennym kolorze, czy to ze wstążki, czy z materji, atłasu albo nawet aksamitu, stosownie do wymagań toalety; najskromniejsze są z czarnej lub białej koronki, ułożonej jak wskazuje rycina.

N. 10. podaje suknię z gazy „Chambry“ białej w kolorowy rzucik. Krótką wierzchnią spódnice, podpinają kokardy w kolorze deseni, formując rodzaj „à paniers.“ Cztery rzędy kolorowej jedwabnej ruszy, ozdabiają dół spódnicy, bretelki oszyte w koło białą gipiurą, kokardy i pasek, powinny być odpowiedniego koloru. Małe staniczki z przodu zapinają dopełnia bluzkowa szmizetka z rękawami w buffy

z białego tiulu. Kokardy ze wstążki ubierają głowę. N. 11. przedstawia na lekkiej sukni w pasy, ubranie z bretelek zakończonych z tyłu ładną szarfą, bez kokard na ramionach. Spódnice ozdabia 35 cent.



N. 1. Wieczorowa suknia z brązowej popeliny. N. 2. Wizytowa suknia. N. 3. Ubranie małej dziewczynki.

N. 7 i 8. Paletot „Watteau.“

N. 7 i 8 przedstawiają przód i tył paletota z peleryną której oryginalne ufałdowanie daje nazwę „Watteau“

szeroka falbana z nagłówkiem „à la Maintenon“ na którą materiał ukośno krajać należy. Bretelki z szarfą, odpowiadają naturalnie kolorowi materiału, ozdabiają je przez tego atlasowe kokardy i czarna koronka.

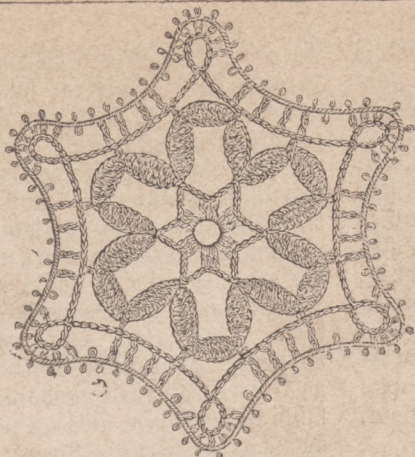
N. 12. Ubranie dla chłopczyka od 3 do 5 lat.

Rycina przed-

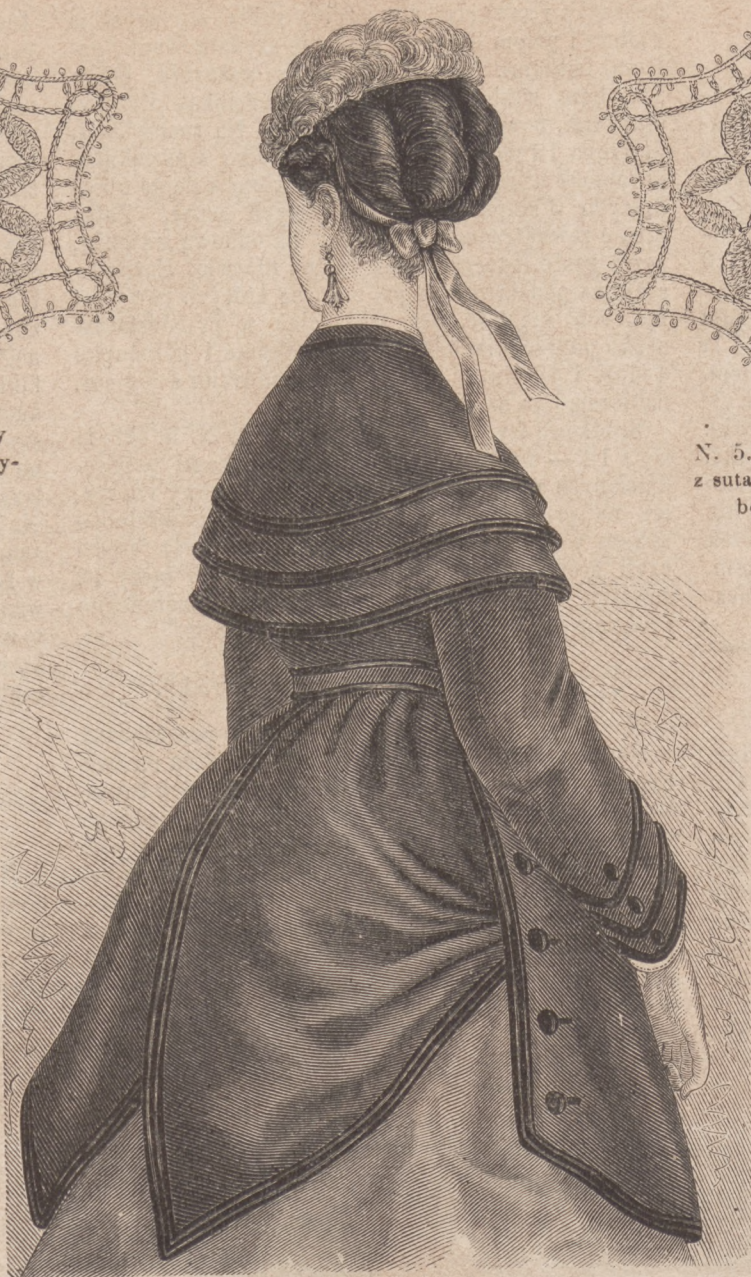


N. 7. Paletot „Watteau“ z pelerynką (tył).

stawia śliczne ubranie chłopczyka, złożone z majtek, kamizelki i kaftanika z szafirowego sukna z szalowym kołnierzem z białego sukna i takiemż wypustkami. Kaftanik i kamizelkę ozdabiają perłowe



N. 4. Rozetka na serwetki z sutaszu „mignardise“ i szydełkowej roboty.



N. 6. Paletot z peleryną „Carrik“.



N. 5. Rozetka na serwetki z sutaszu „mignardise“ i roboty szydełkowej.

guziki, na które ostatnia zapina się z przodu, podszyta będąc ukrytą listewką. Kamizelka spina się także z tyłu na guzik.

N. 13. Ubranie dla małej dziewczynki.

Dolną spódniczkę sukienki białej w czarny rzucik alpaki, ozdabia 1 cent szafirowa pliska,



N. 8. Paletot „Watteau“ z pelerynką (przód).

przytwierdzona wełnianą plecionką podwójnie przedzoną. Spódniczka ta, faldowana z tyłu, ma z wierzchu sukienkę krótszą z gładkim fartuszkowym przednim brytem, ściętym na bokach; tylna



N. 9. Wizytowa suknia.



N. 10 i 11. Dwie strojne suknie na wieczór.

bryty są zupełnie proste i nieścięte. Przedni bryt i pozostałe części, łączą z każdej strony 2 i pół cent. szerokie patki, rozmaitej długości, z których górna 5, ostatnia zaś 7 cent. liczy. Obiedwie części wierzchniej sukienki, są w koło wy-



N. 12. Ubranie dla chłopczyka od 3 do 5 lat. — Krój na dodatku N. IV. Fig. 7—13.

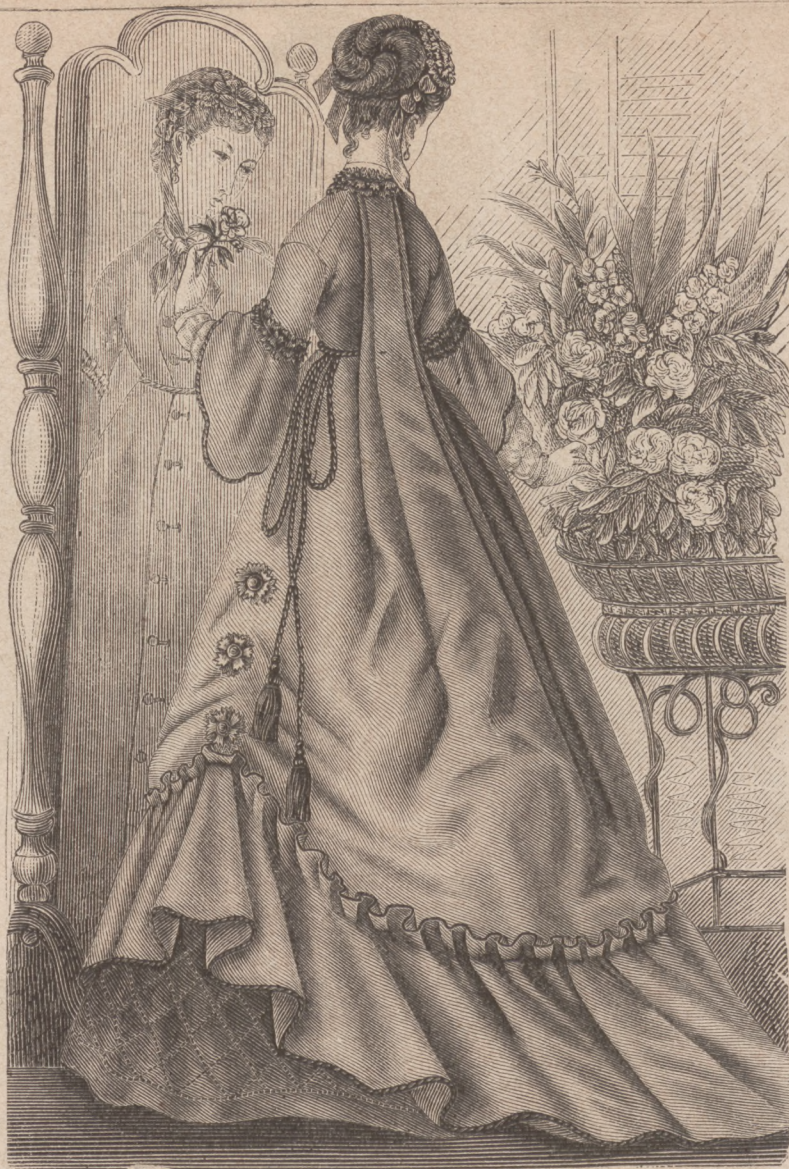
cięte w zęby, jak to rycina wskazuje; zęby te jak również garnirunek z jedwabnej pliski, ozdabiają stanik i krótkie rękawki. Każdy ząb zajmuje obwód 5 cent. i ma w każdym zagłębieniu guzik jedwabny, wypadający właśnie w miejscu przysycia patek, łączących przedni bryt z innymi, przez co zdają się być na guziki zapinane. Większe nieco guziki służą do zapięcia stanika z tyłu. Pasek i kokarda z materiału sukni, naszywają się gładko materją i plecionką jak to wyraźnie na rycinie widzimy.

N. 14. Ubranie na rano „à la Watteau.“

Rodzaj ten, szczególnie dobrze nadaje się do rannego stroju. Model przedstawia negliz z kaszmiru stalowego koloru, oszty u dołu 40 cent. sze-



N. 16. Kaptur algierski (przód).
(Krój N. V. Fig. 14).



N. 14. Ubranie na rano „à la Watteau.“



N. 15. Kapelusz z rajskim ptakiem.

roka falbaną, z odpowiednią falbaną przy rękawach, ozdobiony karmazynowym grubym sznurem, ruszami i rozetkami i podniesiony tak z boku, żeby odstaniał spódnicę z karmazynowego kaszmiru, stembnowaną w kwadraty białym i czarnym jedwabiem. Forma jest ta sama jak paletota pod N. 7 i 8, z tą małą różnicą, że fałda z tyłu dochodzi aż do wykroju szyi, a rękaw ma fason „Trianon“. Falbana otacza w koło spódnicę, której przód może być zapięty na guziki, albo na pętlice z baryłkowymi guzikami, podobne

pętlice z baryłkowymi guzikami, podobne pętlice z baryłkami guzikami bardzo ozdabiają suknię, rozpiętą z przodu, spadając po obu bokach przedniego otwarcia. Można także brzegi z przodu

karmazynowym podbić kaszmiem, żeby się w rodzaju ranwersu wykładaly na wierzch, odstaniając spódnicę spodnią; albo znów dla odmiany zaokrąglić brzegi, prowadząc falbanę dół otaczającą, aż do przewiązania w pasie. W takim razie



N. 13. Ubranie małej dziewczynki.

falbanka, zwięza się ku górze.

Czepeczek stosownie do elegancji ubrania, powinien mieć formę „Lamballe“ albo po prostu siatkową.

N. 15. Kapelusz z rajskim ptakiem.

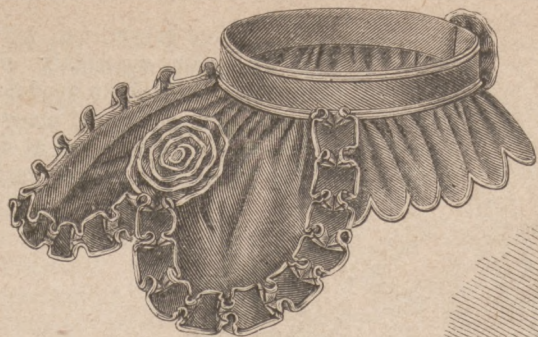
Kapelusz z czarnego aksamitu marszczony w bufki, z przodu garnirowany blondyną i przybrany ptakiem rajskim.

N. 16 i 17. Kaptur algierski wyszywany jedwabiem.

Strojny ten kaptur kaszmirowy biały, z jedwabnem białem wysyciem i takąż podszewką, w niczem się nie różni co do formy od podanego



N. 17. Kaptur algierski (tył).
(Krój N. V. Fig. 14).



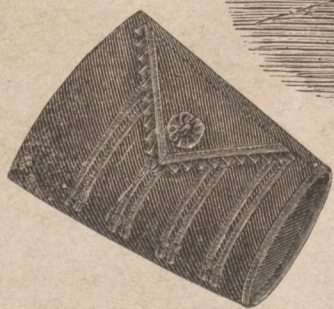
N. 31. Karoczek do sukni pod N. 30.

już kroju w piśmie naszym. Kaptur ten nosić można jako okrycie, lub jako kaptur wedle potrzeby.

Na formie, wysokość i szerokość jego, oznaczona jest wszędzie liczbami, miara materiału ilością centymetrów: łatwo więc całość, w naturalnej wielkości przysposobić.

Wyszyte złożone z jedwabnego kordonkowego łańcuszka i atlasowych muszek, wyrysowane wszędzie na zmniejszonej formie dodatku,

łatwo również do powiększonych rozmiarów kaptura zastosować. W częściach wyhaftowanych i podszewce jedwabnej, trzeba zrobić pojedynczo szew środkowy, następnie przyfastrzygować się podszewka na wierzchu i zapodszewkować jak należy. Obydwa końce rozporka z tyłu i róg kaptura ozdabia

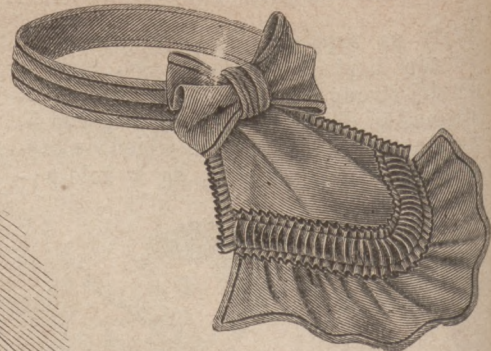


N. 21. Rękaw z naszyciem do sukni lub paletota.



N. 18. Ubranie małej dziewczynki.

N. 19 i 20. Ubranie trzyletniego chłopczyka.



N. 32. Szarfa z paskiem.

N. 18. Ubranie małej dziewczynki.

Sukienka z ciemno-szafirowego kaszmiru, ubrana naszyciem w czarnym i białym kolorze z białymi obciągniętymi guzikami. Pród i tył sukienki zupełnie proste, ułożone u górnego brzegu w fałdy i przesyte w odległości 12 cent. od góry licząc, 22. Rękaw do sukni lub paletota, dla uformowania staniczka, łącząc przyrządzone kliniaste boki.

Całą sukienkę muslinem podszyć należy. — dół prostych części obrównywa się odpowiednio do okrągłych boków, dając listwę albo szeroki obrębek. Pomiędzy dwoma głębokimi kontrafałdami tyłu, daje się 16 cent. długi, podwójny sutaszem rozporok. Małe ramiączko podszyte perkalem, przyczepia się do staniczka poczem wykrój szyi, otrzy-



N. 23. Włóczkowe kwiaty.



N. 30. Suknia powłóczysta z karoczką.

się białym jedwabnym kwastem od 12 do 14 centymetrów długim. Przy bardzo szerokim materiale dostatecznym dla obydwóch połówek kaptura, szew

z tyłu zawsze jest konieczny; jeżeli, materiał jest wazki mniej korzystnie przy krajanu wypadający, trzeba brać podwójną długość. Skrawki można następnie na inny użytek obrócić.

N. 33. Kostium „Eccossaise“ dla młodych paucinek. muje półtora cent. szerokie objęcie z wierzchniego materiału, pokryte następnie naszyciem.



N. 25.

N. 24.



N. 26.



N. 27.

N. 28.



N. 29.

